

Ekstremalna Droga Krzyżowa 2017 - "Droga Przełomu"

Ekstremalna droga Krzyżowa polega na całonocnej modlitwie, podczas której uczestnicy przemierzają w milczeniu ponad 40 km, rozważając Mękę Chrystusa, w przygotowanych na ten cel specjalnych rozważaniach. Uczestnicy dobierają się w małe grupki (max. do 10 osób) lub podążając samotnie, w ciszy modlą się, rozważają stacje Drogi Krzyżowej w świetle czołówki, w wyznaczonych wcześniej miejscach na trasie. Są zdani wyłącznie na własne siły, podążając po trudnych ścieżkach, takich jak bezdroża, wały, drogi polne, zapomniane ulice, lasy, łąki, wąwozy, często przez zarośla i chaszcze. Rozpoczyna się zmaganie z samym sobą, swoimi słabościami...

Świadectwo Piotra Ząbkowskiego - tegorocznego Lidera Regionu Mistrzejowice EDK, wielokrotnego uczestnika EDK.

Kiedy myślę o EDK lub o Wielkim Poście mam przed oczami Wielki Post z 2015 roku. Miałem wtedy postanowienie, by chodzić co piątek, w czasie Wielkiego Postu, na EDK, różnymi trasami prowadzącymi do sanktuarium w Kalwarii. Kończyłem pracę w piątek, zostawiałem to czym się zajmowałem przez cały tydzień i modląc się w ciszy, czytając na stacjach rozważania z ubiegłych lat, odnosząc je również do swojego życia, medytowałem stacje drogi krzyżowej. Miałem mnóstwo powodów, aby nie pójść: po całym tygodniu pracy byłem zmęczony, chciało mi się spać, spotykałem ludzi zmierzających na imprezy, a ja miałem przed sobą, wraz z Bogiem, do pokonania ponad 40 kilometrowe trasy. Przychodziły mi do głowy myśli, by się poddać i nie iść. Czasem schodziłem z drogi, gubiąc się w lasach lub bezdrożach. Idąc samemu łatwo się zgubić. Pamiętam jak raz byłem tak bardzo wyczerpany, że pomyliłem klasztor w Kalwarii z kościołem w Leńczach, musiałem się wracać - dobrze, że dość szybko się zorientowałem, że idę w złą stronę. Innym razem musiałem wejść do kanału o szerokości 1.5 metra, bo przeszkody nie dało się przeskoczyć, a mostka już nie było. Z kilometra na kilometr moje nogi stawały się coraz cięższe, a organizm bardziej zmęczony. W tym momencie zaczynała się prawdziwa modlitwa i przeżywanie fizyczne, chociaż w małym stopniu, tego co przeszedł Chrystus dla mnie. Poczułem tę drogę fizycznie i duchowo. Ranem dochodziłem do celu.

Przemierzyłem ponad 300 km, w tym ponad 250 km samotnie. Było ciężko, padało, wiało i było zimno.

Dziś wiem, EDK w 2015 roku było dla mnie przełomem i jest częścią mojej zmiany na lepsze. Myślę też, że przejście EDK, przygotowało mnie duchowo na wyjazd misyjny do pracy z dziećmi w Rumunii. Dodatkowo rozpocząłem też swoją służbę przy ołtarzu oraz angażowałem się głębiej i mocniej w działania lokalnej Wspólnoty Duszpasterstwa Akademickiego i nie tylko. Działam bezinteresownie dając innym coś od siebie, pomagając im spotkać się z Bogiem podczas EDK.

Świadectwo Karoliny Wilkosz

2 lata temu wzięłam udział w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Zwykle odprawianie Drogi Krzyżowej nigdy do mnie nie przemawiało, dlatego postanowiłam spróbować innej formy. Nie wiedziałam wtedy, jak wiele pomoże mi ona odkryć. Na Mszy, która rozpoczynała Ekstremalną Drogę Krzyżową Ksiądz Stryczek powiedział słowa, które mocno zapadły mi w pamięć:

„Żyć ekstremalnie to znaczy zaprzeć się samego siebie. To wyjście z własnego ”ja” do innych. To porzucenie wygodnej strefy komfortu dla życia pełnego miłości i wyzwań, do których powołuje Cię Bóg. Na tej drodze musisz zmagać się z własnymi słabościami (...).”

I rzeczywiście, zmaganie się ze słabościami zaczęło się u mnie po 20 km, kiedy zrobiło się zimno, mięśnie zaczęły boleć, a cisza irytować. Wtedy pojawiło się pytanie: po co mi to? Przecież mogę zawrócić... dlaczego więc idę? Po kolejnych kilometrach pojawiła się odpowiedź – idę by spotkać Boga i poznać w tych ekstremalnych warunkach prawdę o sobie. Siedząc na kanapie w ciepłym pokoju nie dowiemy się kim tak naprawdę jesteśmy i co nas „napędza”. Tylko gdy wyjdziemy z naszej strefy komfortu możemy wiele się o sobie dowiedzieć. Dlatego zachęcam za Papieżem Franciszkiem wstań z kanapy i załóż buty wyczynowe! Możesz zostać na kanapie, ale czy warto?

Świadectwo Adama Wierciocha 25l.

Na początku przyjaciel namawiał mnie do pójścia. Zaczęłam się zastanawiać, potem wybór trasy... na celownik obrana została najdłuższa - z Krakowa do Miechowa. Gdy tej samej osobie powiedziałam, że wybieram się na EDK, ucieszyła się. Jednak kiedy usłyszała, którą trasę wybrałam, stwierdziła, że zwariowałam. Zastanawiałam się, gdyż była to osoba doświadczona, a ja szedłam pierwszy raz. Otworzyłam Pismo Święte i jako pierwszy przeczytałam fragment: "Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!" i już wszystko wiadomo - "idę". I wyruszyłam... po 20 km pojawiły się pierwsze oznaki zmęczenia, które z czasem się nasilały. Po 40 km kolana odmówiły posłuszeństwa i tak przez kolejne 20 km. Ból praktycznie zablokował całe nogi, na ruch pozwalały jedynie stawy biodrowe. Po czasie wiem, że sam bym nie dotarł. Ale miałem świadomość, że nie idę sam, lecz z Jezusem. Po 12h dotarłem do celu, do Grobu Pańskiego... i rzeczywiście był pusty :) Po posiłku i Mszy Św. wracałem bardzo zmęczony, ale szczęśliwy. 2-3 dni trwało zanim nogi wróciły do normy. Drgawki, gorączka, częste skurcze... mimo wszystko, było warto.

Świadectwo Piotra Stężowskiego 32l.

Kiedy, dlaczego, od Kogo się dowiedziałem, nie pamiętam. W pewnym momencie zrodziła się jedna myśl, jeden cel – przejść EDK. Trasa – do ostatniej chwili odwleczona decyzja, by ruszyć tą najbardziej samotną. Dzień wyjścia – zawsze wszystko na przekór, by nie iść. Brak czasu na posiłek. Praca po godzinach. Bieg po plecak. W wielkim biegu i zmęczeniu docieram na Mszę Świętą. Padam gdzieś w kącie z milionami myśli: nie dam rady, nie dotrę do pierwszej stacji, jestem zmęczony. Jednak w trakcie Mszy zapieram się i zbieram siły by ruszyć. Idę w ciemności, samotności. I nagle dociera do mnie, że siły odnawiają się jak w Cudownym rozmnożeniu chleba. Idę z coraz większym zapalem i pewnością. W najmniej spodziewanym momencie, na największym odludziu, nagle porażenie i tracę totalnie siły. Chcę się poddać... Czy ja, jako wyznawca Jezusa Chrystusa, mogę się poddać? Jestem tylko ja i Pan Jezus. Wtedy trzeba Zaufać. Wtedy człowiek docenia moc Wiary. I już nie idę ja, to Pan Jezus mnie niesie na Swoich Ramionach. Dopiero wówczas uświadamiam sobie swój ciężar dla Jego ramion.